

Dzielenie się chlebem kultury

— Co skierowało Pani zainteresowania twórcze w stronę powieści kryminalnej? W Pani powieściach nie chodzi przecież tylko o bezbłędnie skonstruowaną zagadkę „kto zabił”? Wy czuwa się raczej pewien zamysł moralny i... wyraźne zafascynowanie mroczną, niejasną atmosferą. Najdalej idzie w tym kierunku najnowsze, nagrodzone w konkursie Związku Literatów opowiadanie „Zagrożenie”. Jest ono — mimo sensacyjnej fabuły przypowieścią o władzy i ludzkich postawach. Jednocześnie opowiadanie to ujawnia najdalej posunięty pesymizm, choć przecież i do-tychczasowe Pani powieści prezentowały gorsze cechy ludzkiej natury...

— Jako czytelniczka zainteresowałam się powieściami kryminalnymi tak jak wszyscy — jako rozrywkową lekturą. Moje zainteresowanie nimi jako autora wynikało z określonej sytuacji materialnej. Przed wojną młody autor spotykał się z dużymi trudnościami. Wydawnictwa były prywatne, niechętnie ryzykowały. Inne były nakłady, niż obecnie. Nakład parutysięczny uchodził wtedy za wielki.

Oczywiście można było drukować w gazetach lub czasopiśmie. Czasem udawało się umieścić w ten sposób powieść kryminalną w odcinkach. Spróbowałam napisać powieść kryminalną — najpierw jedną... potem drugą i trzecią. Udało mi się te powieści umieścić w gazetach, oczywiście pod pseudonimem.

wydawnictwem. Jego dyrektorem był Melchior Wańkowicz. Spytałam go, czy by nie zainteresował się powieścią początkującej autorki. Odpowiedział:

— Niech pani to przysłać mojej żonie, jeżeli jej się spodobą — będziemy drukowali.

I tak właśnie zrobiłam. Moja powieść ukazała się w „Roju”. Był to jednak rok 1939 i świeżo wydana książka nie trafiła do czytelników.

Jeżeli po wojnie powróciłam do pisania powieści kryminalnych, to dlatego, że wydawało mi się, że jest to rodzaj powieści wyjątkowo nadających się do celów wychowawczych. A tego rodzaju literatura zawsze jest potrzebna, zwłaszcza w okresie powojennym. Chodziło o książkę prostą, łatwą do czytania, o interesującej fabule, poprzez którą można by podsunąć jakieś problemy do przemyślenia. Czyli „bawiąc uczyć”.

„Zagrożenie” to nie jest zupełnie nowy nurt mojej twórczości, raczej powrót do czasów sprzed powieści kryminalnych. Przed wojną zaczynałam od takich właśnie opowiadań — pozornie realistycznych, ale z jakimś sensem metaforycznym. Kiedy pracowałam w radiu, uprawiałam literaturę adresowaną wprost do słuchacza, utylizowaną w sensie bezpośrednich celów, jakie sobie stawiałam. I to mnie trochę znużyło. A „Zagrożenie” dało mi możliwość opisanego tego, co mnie nurtuje, co jest wyrazem moich wątpliwości, niepokojów. Był to więc raczej powrót, a nie nowa droga.

A co do pesymizmu tego opowiadania — sama nie jestem pesymistką... W „Zagrożeniu”, mimo wszystko, jest wiara w człowieka, a to już dużo. Wiara w to, że mimo najgorszych sytuacji, człowiek stara się przeciwstawić ziu, nawet jeśli to nie odnosi skutku i właśnie bohater mojego opowiadania spotyka drugiego człowieka (Strażnika), który chce mu pomóc. To się wprawdzie nie udaje, ale dowodzi, że w sytuacji zagrożenia istnieje solidarność ludzka.

— Jest Pani autorką książek o teatrze na Wybrzeżu, czyniła pani człowiekiem teatru, wspólnie z innymi zaczęła teatralnego życia Wybrzeża. Jak wspomina pani atmosferę tamtych lat?

— Może to było odbicie mojego własnego nastroju, radości, uniesienia, które towarzyszyło końcowi wojny. Wszyscy zostaliśmy, nagle jakby olśnieni. Wszystko wydawało się możliwe do osiągnięcia. Ruiny, braki materialne wydawały się nieważne. Mieliliśmy poczucie, że są szalone możliwości rozwinięcia wszelkiej twórczości ludzi.

I w tym właśnie momencie niepisanie mnie pociągało. Może dlatego, że wszystko, co udało mi się napisać w czasie okupacji zginęło. Wydawało mi się, że czytelników przyszłych książek, młodzież, która nie miała możliwości normalnego kształcenia się, należało jakoś przygotować. Tyle bibliotek spłonęło. Żywe słowo miało wtedy ogromne znaczenie. Wydaje mi się, że to „żywe słowo” było wynalazkiem powojennym. Tak jakby wracało się do czasów, kiedy mistrz uczniom przekazywał wiedzę bezpośrednio. Stykałam się z ludźmi chcącymi wiedzy, chłonącymi ją z zapalem i czcią. Był to okres niepowtarzalny.

Był także jakiś entuzjazm w przekazywaniu tej wiedzy. To było wspólne dzielenie się chlebem kultury. Chciałabym tu przypomnieć, że 25 września minęło właśnie 30 lat od pierwszego wieczoru poezji i prozy w Gdańsku. Odbył się on w dzisiejszej sali prób Opery i Filharmonii Bałtyckiej.

— Jak wypadła porównanie tamtych lat z obecnym życiem teatralnym Wybrzeża?

— Dziwny paradoks. Wówczas, w tych pierwszych latach, pragnienie widzów,

Wtedy uważano literaturę kryminalną za gorszą. Nie chciałam więc odcinać sobie drogi odwrotu do „prawdziwej” literatury. Jedną z tych powieści zyskała uznanie, nie tylko za fabułę, lecz także za walory literackie. Jej akcje umieściłam na prowincji. Jest to miejsce ciekawych typów ludzkich, wyodrębnionych, nie zlewających się w tłumie. Sprawa zagadki kryminalnej zesła trochę na drugi plan. Chodziło mi raczej o oddanie atmosfery. Przedstawiłam sytuację władzy jednego człowieka nad drugim i zależności, jaką daje pieniądź. Można powiedzieć, że tematem tej książki jest nie zagadka kryminalna, ale marzenie o wielkich pieniądzach. Oddałam nastrój zagrożenia; dziwny dom na prowincji skupia tu dziwne osoby oświadnięte pragnieniem pieniądza, który dałby im możliwość lepszego życia. Dla tego pragnienia ci ludzie marnowali swoje rzeczywiste życie. Ta książka to „Dom chorych dusz”.

Drukowana była w odcinkach w jednej z gazet, zapragnęłam jednak wydać ją również w książce. Wówczas „Rój” był najbardziej śmiałym, najbardziej aktywnym

— Co dał Pani warstwą rdziny?

— Praca w radiu ma bardzo duże plusy i minusy. Do minusów należą — typowe dla prac typu dziennikarskiego — uproszczenia i spyczenia konieczne dla zrozumienia. Najbardziej te minusy widać właśnie w radiu. Radio posługuje się ulotnym słowem, a więc powrócenie do niego jest niemożliwe, stąd konieczność prostoty, natarczywości. Konieczność autentyzmu, dosłowności, chodzi o osiągnięcie wrażenia, że to jest tzw. prawdziwa prawda. A to zmusza do pewnych nachalności artystycznych, powtórzeń.

Ale są i wpływy dodatnie. Radio uczy zwięzłości, kondensacji, kontrolowania każdego słowa, ponieważ chłonność człowieka na rzeczy słuchane jest ograniczona. Jednocześnie podsuwa nowe możliwości wyrazu w dziedzinie środków artystycznych. Ponieważ decyduje tu dźwięk, słowo właściwie użyte nabiera nowego znaczenia. Dialog w słuchowisku musi być inaczej pisany. Radio stwarza ogromne możliwości wywołania nastroju; każdy słuchacz powinien mieć wrażenie, że głos z radia płynie tylko dla niego.

chłonność, szacunek do tego, co miano im pokazać — było przeważnie niewspółmierne do możliwości i środków artystycznych teatru. Wydaje mi się, że dzisiaj stosunek widzów do teatru jest zupełnie inny. Pozbawiony żarliwego entuzjazmu i chęci, żeby przeżyć jakies wjaśnienie. Obserwuje się coraz częściej nastawienie „rozrywkowe”. A teatr na Wybrzeżu jest często piękny, ale chłodny. Jest bardzo wiele pięknych przedstawień, świetnie zagranych, w efektownych dekoracjach. Ale to jest chłodne — i dalekie.

— Jakie są Pani plany twórcze? Czy planuje Pani dalszy ciąg swojej książki o teatrze?

— Pierwotnie myślałam o uzupełnieniu teatralnej monografii. Teraz myślę jednak, że kolej na młodszych i na ich oceny. Piszę więc powieść o pierwszych latach powojennych w Gdańsku. Wymaga to jednak skonfrontowania moich własnych wspomnień z faktami i ich oceną. Oczywiście, jest to sprawa długofalowa. Myślę poza tym o kilku opowiadaniach, zaczęłam też pisać słuchowisko, ponieważ ta forma zawsze mnie pociągała.

Reminiscencje:

EWA MOSKAŁOWNA